Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 24. Stycznia 1909 r. Nr. 4.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Chrońmy zwierzęta w zimie.

Nieraz wspominaliśmy, że jest obowiązkiem każdego człowieka a mianowicie rolnika — pamiętać w zimie o ptakach, które są przyjaciółmi rolnika i ludzkości wogóle. W ostre zimy ginie tysiące i dziesiątki tysięcy ptasząt. Przechodzą one więc w tej porze ciężkie czasy, które atoli człowiek przy dobrej woli, a w dobrem zrozumieniu własnego interesu, w znacznej części mógłby złagodzić.

Niezawodnie, że gdyby pożytecznych ptasząt nie wyłapywano, gdyby za niemi nie polowano, gdyby ich w ostre zimy tyle nie ginęło, — wtedy nie byłoby tyle szkód z powodu owadów, których w czasach teraźniejszych prawie każdego roku wielkie ilości się pojawiają. — To też coraz liczniej odzywają się głosy za ochroną ptaków, nawet za tem, aby zwołano międzynarodowy kongres (zjazd przedstawicieli różnych narodów), celem naradzenia się nad zapobieganiem ubytkowi ptaków.

W Niemczech uchwalono ustawę dotyczącą zwiększonej ochrony ptactwa, po której pewnej zmiany na lepsze spodziewać się można. Przystąpiono atoli do tego nieco późno. We Francyi rozrzucono odezwę po kraju, w której wskazuje się na konieczność ochrony. Świeżo w pismach czytamy, że prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki Roosevelt przeznaczył coś 30.000 hektarów (na pograniczu Kalifornii) jako przestrzeń dla ochrony i swobodnego mnożenia się ptactwa. A więc i w kraju „pogoni za dolarami“ czyni się coś „idealnego“, a przytem wielce pożytecznego. W wielu krajach Europy w ostatnich 50-ciu latach pomiędzy ptactwem ogromne poczyniono spustoszenia (Włochy, Francya, a i u nas), tak że nie mało gatunków zupełnie wyginęło.

Z rozmysłem tych kilka ogólnych uwag napisaliśmy, aby czytelników przekonać o znaczeniu ptactwa i konieczności ochrony, a w zimie poniekąd — pielęgnacyi takowych. Zaleca się przytwier-

dzać domki dla ptaków do drzew (budki z otworem), w zacisznych miejscach nasypywać żer, budować szałasy z gałęzi i t. p.

Samo się przez się rozumie, że bydło, konie i t. p. w budynkach marznąć nie powinny. Budynki winny być starannie zaopatrzone, także brakujące szyby w oknach wcześnie powprawiane. Wystrzegać się trzeba wytwarzania przeciągów. Odświeżanie powietrza w stajniach jest koniecznem, ale za pomocą rozsądnego przewietrzania przez krótszy czas, za pomocą urządzenia dobrej „wentylacyi“, ale wręcz bardzo szkodliwie działa stałe zimno, przeciąg itp. Pamiętać zawsze o czystej ściółce, aby bydło, konie i inny inwentarz — sucho miały i wygodnie położyć się mogły. Woda do pojenia powinna być ustałą, nigdy zatem wprost ze dworca, — a już nie do wybaczenia jest pojenie bydła itp. z przerębli, któreto naganne postępowanie zapewne w niejednem gospodarstwie bywa stosowanem.

Koni w stajni derami się nie przykrywa, wpływałoby to tylko na rozdelikacenie zwierząt. Tak samo jest przykrycie podczas ruchu zupełnie zbytecznem. Natomiast koniecznem jest przykryć konie na mrozie stojące (n. p. przy wozie) i to ile możności obszerną derą, aby także piersi osłonić można. Jeżeli się nie mylimy, nazwaliśmy już dawniej „barbarzyńskiem“ postępowaniem, jeżeli koń w silniejszy mróz lub w zawieruchę bez dostatecznego okrycia na dworze wystawać jest zmuszonym. A tu nie mało furmanek spostrzedz można tak po miastach jak na wsi (n. p. przed karczmą, przed składami), przy których konie bez przykrycia pozostawione, drżą od zimna, kurczą się, na boki oglądają, gdy bezlitośny woźnica w ciepłym lokalu może trunkiem się rozgrzewa. Bywały wypadki, że konie przemarzłe, po powrocie do domu zachorowały i nieraz zdychały, nabawiwszy się kolki, zapalenia płuc, lub tym podobnej niebezpiecznej choroby.

W ślizgawce często zachodzą wypadki, że konie na ziemię padają, a ten i ów woźnica całą chwilę stoi bezradny. Najwyżej zdobędzie się na klęcie, zacinanie batem padłego konia, lecz takie brutalne postępowanie naturalnie nic nie pomoże. — Przedewszystkiem i takim wypadkom zapobiegać trzeba, dając wcześnie podkowy naostrzyć — podkuć konia „ostro“, jak to się mówić zwykło. Dobrze jest mieć na ten czas w pogotowiu podkowy z ocelami do przyśrubowania. Skoro koń się przewróci, trzeba go spiesznie od wozu odprządz i wogóle uprząż zluźnić, aby zwierze swobodnie poruszyć się mogło. Pod przednie i tylne nogi zaleca się popiół, ziemię lub tym podobny materyał zasypać, ostatecznie podłożyć worek, łatę itp., aby nogi znalazły oparcie, a nie usuwały się na ślizkiem podłożu.

Uździenice, kantary i inne przybory nie powinny być umieszczone w mroźnej komorze, bo bardzo jest szkodliwem, gdy lodowate zimne żelazo zetknie się z językiem i pyskiem wogóle. Ciepła błona śluzowa języka i jamy pyska przy zetknięciu się z tak zimnem żelazem, do niego się przylepia i odrywa, powstają więc rany. Nie radzilibyśmy nikomu, aby ku stwierdzeniu powyższego, np. język do klamki od drzwi na dworze przy mrozie przyłożył!

Nieraz też się zdarza, że pies na łańcuchu zmarznie. Jest więc koniecznem, aby domek mieszkalny dla psa dobrze i wcześnie zaopatrzono. Psią budę trzeba dobrze obejrzeć, szpary pozabijać, całą obłożyć grubo mierzwą końską, a wewnątrz miękkiej ściółki dostarczać. Powinna ona stać w zacisznem miejscu, a nie w przeciągu, nie w miejscu pod dachem, (gdzie n. p. woda spływa itp.). Letnią karmę częściej podawać i czystą wodę również o letniej temperaturze. Na 1—2 godzin dziennie psa trzeba spuścić, aby się mógł zagrzać w naturalny sposób. Każdy z Czytelników znajdował się już zapewne w mocno zimnym pokoju, w takim wagonie kolei i t. p. i umie ocenić, co to znaczy cierpieć wskutek dotkliwego zimna. Niejeden narzekając wyraził się niezawodnie „zimno jak w psiej budzie“. Zwierzę ma także czucie, choć narzekać nie może. Pamiętajmy więc i o tem zwierzęciu w zimie więcej niż zwykle, a będzie ono tem lepiej wypełniało ważne zadanie strzeżenia dobytku.

Oto uwagi dotyczące ochrony i opieki domowych i wogóle pożytecznych zwierząt, jakie nam się w obecnej porze, w której jeszcze silnych mrozów spodziewać się można, pod pióro nasunęły.



Co słychać w kraju?

W chwili, gdy piszemy te słowa, parlament zbiera się. Nikt nie wie, jakie będą wyniki jego pracy, ale nadzieje są nie najlepsze. W Czechach spory z Niemcami zamiast maleć, rosną i nie widać ich końca. Baron Bienerth, chcąc zażegnać te awantury, zwołał konferencyę, czyli raczej „ankietę“ w sprawie porozumienia czesko-niemieckiego. Biorą w niej udział przedstawiciele wszystkich stronnictw narodowych z obu stron. Rząd przedkłada im różne projekty, zwłaszcza projekt urządzenia spraw językowych tak, aby ustały swary. Pogodzenie Czechów z Niemcami jest wszelako kwestyą niesłychanie trudną i wiele już gabinetów przez to się przewróciło. Ten zapewne się nie przewróci, bo jest urzędniczy, nie parlamentarny i może rządzić doskonale §. 14, bez udziału panów czteroprzymiotnikowych zastępców ludu.

Więcej, niż o zgodzie czesko-niemieckiej, słychać o reformie regulaminu, tak, aby obstrukcya była uniemożliwiona lub przynajmniej utrudniona, jak to jest wszędzie w krajach cywilizowanych. Ale wątpić trzeba, czy to przedsięwzięcie się uda. Przecież obstrukcya, to jedyna broń Niemców! Czy się jej pozbędą dobrowolnie?

Najlepiej jednak wróżą znawcy stosunków w trzeciej sprawie: zrobieniu z dziesiątek poselskich stałej pensyi. Powiadają, że co do tego najlepiej się panowie posłowie pogodzą. Sprawa ta wymaga jak najbaczniejszej uwagi, gdyż teraz zapowiada się ona, jako nowy zamach na kieszeń ludu.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Sprawy emigracyjne.

Służba u gospodarza.

O powodach emigracyi podaje p. Stopa z makowskiego ciekawe uwagi w *Przeglądzie emigracyjnym* Wprawdzie wydają się one trochę jednostronne, lecz powtarzamy je, bo myślimy, że może ktoś z gospodarzy będzie miał na nie co do odpowiedzenia. Taką odpowiedź chętnie byśmy wydrukowali.

P. Stopa pisze między innemi:

Dopiero dwadzieścia kilka lat temu, jak w naszych stronach gazda, mający 7 krów, parę ładnych koni i około 10.000 złr. gotówki, miewał służącego parobka i dziewkę, oprócz własnych dzieci. W jednakiem zgrzebnem odzieniu pracowali oni razem na zagonie a w domu razem jedli z tej samej miski: gospodarz, dzieci i służba to była jedna rodzina Zasługi brała dziewka najwyżej 10 reńskich rocznie, a parobek dobry, najwyżej 20 reń. Gdy służąca bęcła w plecy syna gospodarza mówiąc: „ty wałkoniu“, to on ją bęcnął: „ty kandybo!“ i dobrze było. W niedzielę szli do kościoła zupełnie jednako ubrani, tylko gospodyni i córka miały grube korale z talarami. A stary gazda niósł buty na ramieniu, aby je wdziać przed kościołem. Po sumie znowu buty na ramię, bo szkoda, i boso do domu parę kilometrów. Tylko wielki zbytnik, utracyusz, szedł w butach tam i napowrót, w lecie.

Teraz taki gospodarz jedzie do kościoła bryczką, z żoną w ubraniu jedwabistem, sam w miastowej kapocie i palonych butach. Syn w porządnem miastowem ubraniu, córka we falbankach z kolczykami, bo trudno inaczej, czego im za złe też brać nie można. Służący tak samo się stroją jak mogą.

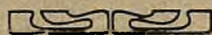
Teraz gospodarz nie jada razem ze służbą. a gospodyni im głupsza w gospodarstwie, tem więcej ma grymasów, fochów, kaprysów, fiksacyi, wymagań od sługi. Zna tu się gospodynie bogate na dziesiątki tysięcy koron, które dlu jednej sługi pieką osobny chleb czarny i polewkę ze zgniłych jabłek do jałowych ziemników, a odpocząć niepozwalają nigdy. O! bo prostak u władzy, gdy ma dobry wikt, to jest dla podwładnego strasznym (nap. kaprale). Takie gosposie wybierają na sługi zawsze tych ogłuszonych biedaków, co nie wiedzą, że jest jakie prawo nad niemi, I te harują nad siły, chodzą w zimie boso, dźwigają ciężary i cebry dla krów bez pomocy. gdy gospodyni chora na małe, takie dziewczę podlotek obsługuje znarowioiiego konia i jeżeli ją kopnie i zabije to nic. — Jeszcze się jej należy tyle zasługi, co wystarczy na trumnę i pokropienie.

A gospodarz spi, bo przyjechał późno w noc pijany i gdy wszedł do izby, to wlazł butami na drzemiącą sługę przy kolebce na ziemi, gdyż ją w nocy zawołała gospodyni, aby kołysała dziecko, które bardzo wrzeszczało. Gdy po całodziennej pracy i kołysaniu dziecka w nocy zasnęła sługa rankiem w kuchni na swoim barłogu, stary ojciec gospodarz. który wczas wstaje i gospodarstwo obchodzi, śpiewając godzinki, bierze konewkę i, śpiewając dalej godzinki o M. Boskiej, lunie na nią zimną wodą. Dziewczyna zrywa się z wrzaskiem i goni po polach i lasach jak zwaryowana, aż ludzie przyganiali starcowi pobożnemu. — Gdy jaką sługa zachoruje, odprawia się ją zaraz precz, jeżeli iść nie może, to się ją odwozi czasem gdzie do dalekich krewnych, aby tam umarła bez ratunku.

Ci wszyscy tu jeszcze żyją i mógłbym ich tu po nazwisku przytoczyć, ale by się zdawało, że ich jest tylko tylu, a ich jest pełno w całym kraju. Wy miastowcy z trochę obudzonem uczuciem nie macie żadnego pojęcia, co się w tym względzie po wsiach dzieje u surowych, chciwych i ciemnych, a czasem pijanych chłopów, którzy to nie mają litości nad rodzoną matką, ojcem, własnem dzieckiem i bydlęaiem a cóż dopiero nad sługą.

Więc też czasem ludzie zbuntują taką sługę, aby uciekła do Prus, lub gdziekolwiek. I zna się gospodynie, które całe paki uzbierały tych chudobnych kiecek, spodniczek, chuścin, jakie pod ich kluczem sługi zostawiały, uciekając ze służby. W takich razach bierze się do pracy gaździna sama i rzeczywiście haruje nad siły, aby postawić na swojem, gdyż gospodarz klnie: Tyś winna, że uciekła Magda, czy Jasiek, a gospodyni psiczy: Tyś winien! — Ale że w polu i w domu naraz być nie można, więc proszę! przejdźcie się po kraju, jak wyglądają takie gospodarstwa? Oto dzieci, zwykle zdrowe i ładne, wrzeszczą w gnoju i robactwie, krowy całe obabrane gnojem, świnia głodna kwiczy i ryczy prawie. Południe już dawno minęło, a obiadu niema, bo pod garnkami zgasło, gdyż gospodyni musi latać tam i tu, bo się na deszcz zanosi, a zboże na pokłosach suche. Biedna przeklina i załamuje ręce. I chce się zapłakać naprzód nad tem udręczeniem, a potem wziąć kijami zmłócić tych, co tak niszczą siebie, swoje dzieci i dar boski. Na tem gospodarstwie parobek i dziewka mieliby chleba dosyć i gdyby wzięli zasługi 200 koron rocznie, to jeszczeby gospodarstwo bardzo ładnie kwitło. A tak wszystko marnieje, bydło pada, długi rosną i wierzyłby kto, że tacy z dobrego gospodarstwa wysprzedają się z czasem i do Ameryki jadą, aby nie dać żyć służbie przy sobie.

Rozumie się, że są także dobrzy i rozsądni ludzie, tak panowie, jak i chłopi, których lud ze łzami o służbę prosi, nawet nie drogo, a o Prusach nie chce ani słuchać. Ale co dobre, tego mniej bywa na świecie.

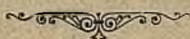


Co słychać w Polsce?

W Królestwie Polskiem zaszła ważna zmiana. Prezes Koła polskiego, p. Dmowski, ustępuje z prezesury a nawet składa mandat poselski w ogóle.

Nim zajmiemy się obszerniej tym bardzo ważnym wypadkiem, możemy powiedzieć tylko tyle, że jest to wielka, fatalna klęska polityki wszechpolskiej czyli narodowo-demokratycznej. P. Dmowski był najgłówniejszym przywódcą narodowych demokratów, obiecywał społeczeństwu złote góry, jeżeli wybierze samych narodowych demokratów do Dumy, a okazało się, że polityka wszechpolska przegrała w Dumie zupełnie, nie uzyskała dla kraju nic, a nic, przeciwnie, zaprzepaściła dwie trzecie mandatów, które Królestwu odebrano przez niemądrą wszechpolską politykę. Teraz p. Dmowski, nawarzywszy

piwa, ustępuje, a z nim razem kładzie się do grobu „chwała“ narodowej demokracyi w Królestwie. Smutny pogrzeb, tem smutniejszy, że za harce wszechpolskie ciężko pokutuje społeczeństwo tamtejsze.



Co to jest trzęsienie ziemi?

Po strasznej katastrofie, jaka nawiedziła południowe Włochy, każdy chętnie sobie poczyta o trzęsieniu ziemi, ażeby lepiej zrozumieć całą grozę nieszczęścia. Bo też nie ma pewnie straszniejszej klęski nad trzęsienie ziemi. Kilka chwil tylko — a cała okolica w gruzach, tysiące ludzi zabitych.

Szczęśliwe te kraje, w których trzęsienia ziemi się nie zdarzają. Trzęsienia ziemi są przecież klęską dość często się powtarzającą, gdyż lekkie poruszenia powierzchni ziemi zdarzają się prawie codziennie. Lecz i trzęsienia ziemi gwałtowne nie są rzadkie, chociaż nie wszędzie równo często się powtarzają. Niektóre okolice rzadko tylko ulegają trzęsieniom ziemi np. północna Syberya, Rosya, Północne Niemcy, Francya, Anglia i Skandynawia. Najczęściej zaś zdarzają się trzęsienia ziemi naokoło Morza Śródziemnego i w Środkowej Ameryce. — A ze wszystkich krajów najczęściej narażoną na groźne trzęsienia ziemi jest południowa część Włoch. Kilkadziesiąt miast i wiosek w gruzach — 200 tysięcy ludzi zabitych, to skutek ostatniego trzęsienia zi mi. A w dawniejszych wiekach działo się w przybliżeniu podobnie.

W roku 536 w Syryi trzęsienie ziemi zadało śmierć 120 tysiącom ludzi, w roku 1693 podczas trzęsienia ziemi w Sycylii było 60 tysięcy zabitych, w roku 1755 w Hiszpanii 60 tysięcy, a w roku 1783 — w tej samej okolicy, którą teraźniejsze trzęsienie ziemi nawiedziło — było 20 tysięcy zabitych. Podobnie straszne trzęsienia jak naokoło Morza Śródziemnego, zdarzały się w Środkowej Ameryce i w północnej części Ameryki Południowej, np. miasto Lima w Peru od roku 1586 zostało wskutek trzęsienia ziemi jedenaście razy prawie doszczętnie żniszczone.

Jak trzęsienie ziemi sobie wyobrazić?

Zwykle zdaje się nam, że ziemia nie ulega żadnym poruszeniom i dlatego nazywamy ją lądem stałym.

A jednak przy różnych okolicznościach mamy okazyą przekonać się, że ziemia łatwo ulega poruszeniom. Już wóz szybko przejeżdzający na twardym bruku wywołuje dostrzegalne poruszenia ziemi. pociąg nadjeżdżający, wzrusza ją do tyla, że o kilkanaście nawet metrów od szyn odczuwa się bardzo dokładnie poruszenie się ziemi. W pewnej kopalni zarwała się na wielkiej przestrzeni ziemia podminowana — a ziemia wskutek tego drgnęła na milę w około. Potężne eksplozye — mianowicie jeżeli następują w ziemi — ziemię poruszają na znaczną odległość.

Otóż mały obraz, jak łatwo ziemia się porusza.

Lecz to wszystko niczem nie jest w porównaniu z prawdziwem trzęsieniem ziemi, którego przestrzenie są nieraz ogromne.

Zdarzają się przecież trzęsienia ziemi na małej przestrzeni, a jednak tak gwałtowne, że niszczą wszystko. W Casamicciola we Włoszech 4 marca 1880 roku tylko jeden jedyny dom ocalał, wszystkie inne zamieniły się w gruzy zadając śmierć 2313 ludziom, a jednak trzęsienie to dostrzeżono tylko w obrębie małej wyspy Ischii.

Natomiast t. zw. Lizbońskie trzęsienie ziemi obejmowało co najmniej 300,000 mil kwadratowych. Poruszenia ziemi dostrzeżono wówczas w kierunku północnym aż w Szkocyi, w kierunku wschodnim aż w Czechach, a w kierunku południowym aż w południowej części Marokka. Jeszcze większem było trzęsienie ziemi w Indyach wschodnich 12-go czerwca 1897 roku.

Oczywiście gdy mówimy o całym obszarze, na którym skutki trzęsienia ziemi zostały zauważone, musimy przedewszystkiem pamiętać, że poruszenie ziemi mogło sięgać jeszcze dalej, chociaż nikt z ludzi tego nie zauważył. Tak przynajmniej wielka część trzęsień ziemi w obrębie oceanów przechodzi niespostrzeżoną. Co więcej! Nie trzeba zapominać o tem, że poruszenie się ziemi wskutek trzęsienia nie jest na całym obszarze równo silne. Rozchodzi się ono raczej i coraz to bardzie słabnie.

Spróbujmy wytworzyć sobie o b r a z r o z p r z e s t r z e n i a n i a s i ę t r z ę s i e n i a z i e m i.

Stań w dzień cichy nad stawem. Powierzchnia wody spokojna, bez ruchu. Weź kamień, rzuć go nad staw w górę tak, że z wielkiej wysokości spadnie we wodę. Kamień od razu i gwałtownie zamąca spokój wody. Wprawdzie główne poruszenie nastąpiło tam, gdzie kamień wpadł we wodę, Tam nawet część wody jakby podskoczyła w górę. Lecz w tej samej chwili tworzą się fale naokoło miejsca, w którem kamień wpadł we wodę i coraz dalej się rozprzestrzeniają naokoło, a jeżeli stan nie jest zbyt wielki, to po pewnym czasie dostrzeże się, że fale dochodzą do brzegów, albo nawet się o brzegi odbijają i do środka wracają. — Jednak każda następna fala jest mniejszą od poprzedniej.

Podobnie można sobie wyobrazić falowanie ziemi podczas trzęsienia. Z jednego środowiska, gdzie poruszenie jest najpotężniejsze, to poruszenie rozprzestrzenia się coraz dalej, lecz w miarę oddalania się słabnie.

Wypada zwrócić uwagę na to, że przykład wrzucenia kamienia do wody, nie jest zupełnie ścisły w zastosowaniu do trzęsienia ziemi. Kamień wpądający do wody wywołuje pierwsze wstrząśnienie na małem tylko miejscu, a oko nasze w poruszaniu się wody widzi skutki tego wstrząśnienia na powierzchni wody tylko. Przy trzęsieniu się ziemi już pierwsze poruszenje, dla nas dostrzegalne, jest znacznie innem.

Trzęsienie ziemi pochodzi
z zaburzeń chwilowych w środku ziemi.

W środku ziemi nastało jakieś zapadnięcie się, czy też eksplozya i wskutek tego porusza się powierzchnia ziemi. W każdym razie środowisko poruszenia ziemi nie jest zwykie na samej powierzchni ziemi. lecz w głębi ziemi, to bliżej, to dalej od jej powierzchni. — I w tem zasadnicza różnica ruchu przy trzęsieniu się ziemi, a przy poruszeniu się wody wskutek wrzucenia kamienia.

Kamień rzucony do wody poruszył tylko jeden punkt, a ztąd rozchodziły się fale coraz szerzej. Ziemia w głębi wzruszona, choćby tylko na małej przestrzeni była poruszona, zadrży na swej przestrzeni już na wielkim obszarze od razu, bo w miarę jak poruszenie się ziemi zbliża się do jej powierzchni, rozszerza się ono coraz bardziej, tak że na powierzchni ziemi poruszenie ukaże się już we wielkiem kole mniej więcej regularnem, a ztąd rozchodzić się będą na wszystkie strony dalsze poruszenia koliste. Ale poruszenia ziemi nie we wszystkie strony, ani równo szybko, ani równo mocno rozchodzić się mogą, Ziemia bowiem nie wszędzie równo twarda, skalista szybciej i silniej, miękka zaś wolniej i słabiej poruszenie przesyła do warstw dalszych.

Przy niektórych trzęsieniach ziemi zauważono jednak, że ze środka, gdzie najsilniejsze nastąpiło wstrząśnienie, rozchodzą się poruszenia tylko w jednym głównie kierunku, w drugim zaś są daleko słabsze! W takim razie widoczną jest rzeczą, że wstrząśnienie ziemi nie uderzyło o skorupę ziemi prostopadle do jej powierzchni, lecz pochyło.

Wyjaśni to próba z kamieniem wrzuconym do spokojnego stawu. By tego doświadczyć, nie rzucaj kamienia tak, aby prostopadle spadł do wody, lecz pochyło, ukośnie. Naprzykład oddal się o kilka kroków od stawu i wprost z ręki wrzuć kamien do wody. Kamień w takim razie uderzając we wodę poruszy najwięcej wodę przed sobą, i tu większe i silniejsze powstaną fale; po za nim, bliżej ciebie poruszenie będzie słabsze; zupełnie tak samo jak w powyższym przypadku trzęsienia ziemi.

W miejscach, w których poruszenie wewnętrzne przychodzi najwięcej prostopadle do powierzchni ziemi, wszystko podskakuje w górę! W roku 1873 w Kalabryi kamienie wylatywały w górę, trzęsienie ziemi podnosiło ludzi i domy w górę.

Ażeby to łatwiej zrozumieć zrób taką próbę. Na środku na stole połóż drobny przedmiot n. p. halerzówkę. Weź młotek, i uderz nim w stół z pod spodu w tem miejscu mniej więcej, nad którem halerzówka leży. Choć uderzenie nie będzie bardzo silne, choć stół się od ziemi nie poruszy, halerzówka jednak

podskoczy w górę.

Gdzie zaś na powierzchni ziemi poruszenie rozprzestrzenia się jako fala, tam wszystko się pochyla: ludzie, domy drzewa obalają się. Mury stojące równolegle do falowania ziemi upadają, mury zaś stojące prostopadle — rozpękują się przynajmniej. W latach 1811 i 1813 w Stanach Zjednoczonych na zachowaniu się drzew można było dokładnie widzieć posuwanie się fali. Gdy fala ziemi zbliżała się do lasu, drzewa przechyliły się naprzód, potem gdy fala je minęła, przechyliły się znowu w drugą stronę. To samo spostrzega się przy przesuwaniu się fal morskich.

Jak długo trwają trzęsienia ziemi? Żeby na to dać jasną odpowiedź, trzeba uprzytomnić sobie, że czas trzęsienia ziemi można mierzyć w dwojaki sposób. Można się pytać, albo o długość trzęsienia na całym obszarze gdzie trzęsienie zauważono, albo też o to, jak długo trwało trzęsienie na jednem miejscu.

Jedno poruszenie trwa zwykle tylko kilka sekund. Lecz i ta chwilka jedna wystarcza, by zniszczyć wszystko tem więcej, że trzęsienie ziemi nie kończy się zazwyczaj jednem poruszeniem. Następują dalsze uderzenia. Miasto Carracas zostało zburzone trzema poruszeniami się ziemi; każde z nich trwało po 3 do 4 sekundy. Lizbońskie trzęsienie ziemi składało się również z trzech poruszeń; pierwsze trwało 5 sekund, po kilku minutach następowały dalsze poruszenia, Wszystkie te poruszenia ziemi bezpośrednio po sobia następujące zalicza się jako jedną całość, jako jedno trzęsienie ziemi. A długość jego różna. Całe trzęsienie ziemi na Martynice w roku 1839 trwało tylko pół minuty, po tym czasie więc na lata całe nie zauważono dalszego poruszania się ziemi. Trzęsienie ziemi na Jamaice trwało 3 minuty, Lizbońskie 5 minut. — Lecz częściej zdarza się, że ziemia raz wzruszona uspokaja się dopiero po dłuższym czasie. Tak w Kanadzie w roku 1663 powtarzały się poruszenia ziemi codziennie po kilka razy przez 6 miesięcy, a w Kalabryi po trzęsieniu ziemi w roku 1783 nastał spokój dopiero po czterech latach. (D. n.)

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Żywienie krowy po ocieleniu zimą.

Krowy po wsiach naszych zwykle cielą się latem lub na wiosnę. Rzadko tylko zdarza się, że krowa ocieli się w zimie lub na jesieni. Gospodarze już tak kierują pokrywaniem krów, aby mieć cielę w czasie, kiedy jest najwięcej paszy. Byłaby w tem wielka słuszność, gdyby mleko i masło miały w każdej porze roku jednakową cenę. Tymczasem zgoła tak nie jest. W zimie masło i mleko sprzedać można o wiele drożej, niż w lecie. O tem każdy wie, tylko, że mało kto umie wyzyskać tę okoliczność. A na to rada jest prosta: umieć żywić krowę po ocieleniu się tak, by mogła dawać dużo mleka, nie chudnąc. Że to jest zupełnie możliwe, na to dowodów mamy setki i tysiące. Wystarczy tylko zwiedzić oborę porządniejszego jakiegoś dworu, a łatwo przekonać się można, że tam większość krów cieli się w jesieni i w zimie; pomimo to krowy te są piękne, tłuste i mleka ciągle dużo dają. Mleko to, sprzedane po ładnej cenie, dużo grosza przynosi.

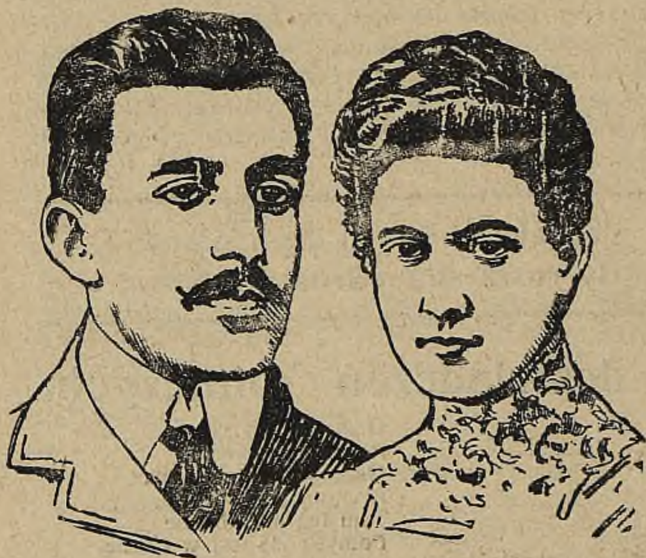
Po wsiach zaś naszych jest zupełnie inaczej. Jeżeli która krowa wypadkiem ocieli się w późnej jesieni lub w zimie, to wprawdzie z początku daje mleka dużo, nawet bardzo dużo, jeżeli to dobra dójka. Cóż jednak z tego, kiedy po pewnym czasie zaczyna chudnąć; chudnie i chudnie coraz więcej, aż w końcu, jak to mówią, zasuszy, to znaczy, raptem zacznie dawać mleka o połowę, albo i o trzy ćwierci mniej, niż na początku. Zdawałoby się, gospodarz karmi tę krowę dobrze, daje jej buraki lub ziemniaki, siana trochę dołoży, a sieczki pcha w nią tyle, że aż krowina nie wie, co z tem zrobić, —

sieczki smacznej, omaszczonej, żeby tylko jadła. A mimo to krowa chudnie! Zapewne rzecz ta nie jest obca żadnemu z gospodarzy. Jeżeli tylko komu ocieliła się kiedy dobra dójka w zimie, z pewnością miał u siebie opisane tutaj chudnięcie i „zasuszenie“ krowy.

Jak więc uniknąć tego i jak wogóle żywić krowę mleczną w zimie należy, o tem pomówimy tutaj w krótkości.

Czy zastanowiliśmy się nad tem, skąd krowa mleko bierze, z czego je robi? No, na to każdy mi chyba odpowie, że nie z powietrza, ale z paszy,

Ślub na zamku żywieckim.



Książę Hieronim Radziwiłł **Arcyksiężniczka Renata.**
(Patrz „Nasze ryciny“).

którą krowie damy. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Przypuśćmy więc teraz, że ocieliła się u nas w zimie dobra dójka. Daje więc nam sporo mleka. Jeżeli to dobra krowa, to da tego mleka tyle, że cielęciu będzie nawet za dużo — opiłoby się ono, gdyby wszystko samo miało wypić. Trzeba więc cielę odłączyć, dawać mu zaś mleko od matki do picia w ilości najpierw jakich 4 litrów na dzień. później 5, 6 litrów i t. d. Krowa taka daje często na raz 4 litry i więcej; na dzień więc da 12 litrów.

Tych więc 12 litrów musi krowa zrobić z paszy. Co więc trzeba jej dawać na to, by potrafiła tak wielką ilość mleka w swojem wymieniu sfabrykować? Może rozpychać ją sieczką?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przedewszystkiem dowiedzieć się, co też w tem mleku jest. Każdy wie, że z mleka można zrobić masło i ser, w mleku jest więc rozpuszczony tłuszcz na masło i tak zwany sernik na ser. Na zrobienie każdej tej rzeczy potrzebuje krowa odmiennych części składowych pokarmu.

Na to, aby mogła krowa zrobić tłuszcz w mleku, wcale nie potrzebuje ona jeszczcze jeść tłusto. Wiadomo, że przecież świnie tuczy się nie smalcem, lecz ziemniakami, jęczmieniem i t. p. Świnia więc z mączystych materyałów, boć i ziemniaki to materyał mączysty, potrafi osadzać tłuszcz w ciele. W Anglii, gdzie jest niezmiernie tani cukier rosyjski, używają często tego cukru do tuczenia świń. A więc tłuszcz może być zrobiony z materyałów mączystych i z cukru. Zupełnie to samo jest przy wytwarzaniu tłuszczu w mleku przez krowę — nie trzeba jej na to pokarmu tłustego, wystarczy, jeżeli zawiera on w sobie dosyć części mączystych lub dosyć cukru, jak burak lub marchew. Części mączyste oprócz ziemniaków, zbóż i otrąb wszelkiego rodzaju, zawiera także w sobie siano i słoma, tylko że w tych paszach części te są niewidoczne, rozdzielone między włóknami rośliny tak, jak rozdzielony jest w drzewie popiół, którego przecież wcale dojrzeć w żadnem drzewie niepodobna. Tak samo i cukru trochę jest w tych paszach, zwłaszcza w sianie słodkiem i koniczynie.

Widzimy więc, że dając krowie buraki lub ziemniaki, siano i sieczkę, a dosypawszy jeszcze trochę otrąb do niej, dajemy jej dostateczną ilość części pokarmowych na tłuszcz w mleku.

Zupełnie jest inna rzecz z sernikiem. Tę część mleka może zwierzę zrobić tylko z tak zwanego białka. A co to za białko? Białko zwyczajne mamy w jaju kurzem — jest ono i w tej części, która też białkiem się nazywa, jest jednak i w żółtku, pomieszane z innemi częściami i dlatego inaczej wyglądające, Z jaja lęgnie się kurczę, a więc z białka robi się mięso. Bo też mięso i białko to są dwa materyały pokarmowe, zupełnie niemal jednakowe, równie pożywne. Gatunkiem zaś białka jest także ser czyli sernik, dlatego też sernik może być zrobiony tylko z białka lub mięsa.

A więc można krowę żywić jajami lub mięsem? Już tak źle znowu nie jest! Ten świat nasz jest tak mądrze urządzony, że każda roślina, każde źdźbło, każde nasienie zawsze pewną ilość białka zawiera, tylko, że jedne zawierają bardzo mało, inne znacznie więcej. Białko jest w zbożach naszych, np. pszenica zawiera białka w 100 kilogramach 10 do 12 kg., a czasami i więcej. Wcale więc nie mało. Białko to można nawet sztucznie wyciągnąć z mąki pszennej, wygląda wtedy, jak jasnożółta guma. Otręby żytnie i pszenne zawierają białka więcej nawet, niż mąka tych ziarn, dlatego, że w skórce jest więcej białka niż we środku ziarna. Stąd chleb wiejski czarny jest pożywniejszy od miejskiego pytlowanego.

Buraki i ziemniaki zawierają białka bardzo mało: pierwsze w 100 kilogramach tylko 80 deka, a drugie t. j. ziemniaki — $1^1/_3$ kg. Tak samo słoma i plewy mało go mają — słoma ozima mniej, jara więcej, np. żytnia w 100 kg. — 80 deka, owsiana 1 kg. i 20 deka, plewy do 2 kg., słoma z kukurudzy też około 2 kg., siano dobre 5 kg., koniczyna jeszcze więcej, bo 7 kg. podajemy tu liczby białka zupełnie strawnego, bo jest i trochę białka niestrawnego.

A ile krowa nasza, dająca 12 litrów mleka, potrzebuje białka? W litrze mleka jest mniej więcej $3^1/_2$ deka sernika, w dwunastu więc litrach będzie 12 razy więcej, czyli 42 deka (420 gramów). Tyleż właśnie trzeba dać jej białka i coś jeszcze na stratę i na inne potrzeby. Jeżeli więc będziemy krowę mleczną żywić sieczką i burakami lub ziemniakami, które zawierają białka bardzo mało, to nigdy nie potrafi ona zjeść tych pasz tyle, aby całą potrzebną ilość białka otrzymać.

I niech czytelnik nie myśli, że z tym białkiem to są jakieś wymysły. Ile to czasu ludzie uczeni głowy łamali, ile prób robili, nim się dowiedzieli

o tem. Po to jednak Pan Bóg dał rozum człowiekowi, aby nawet takie trudne rzeczy pojmował.

A więc dochodzimy do przekonania, że krowa po ocieleniu się więcej w mleku wydaje sernika, niż w paszy naszej otrzymuje. Skądżesz więc ona robi ten sernik? A właśnie, że robi z mięsa — ze swego własnego ciała; krowa chudnie, gdyż oddaje swoje mięso na mleko, na ten sernik. Po pewnym czasie, gdy już bardzo schudnie, przestanie też dawać tyle mleka, co przedtem. A gdy krowa raz przestanie mleko dawać, to jest już zepsuta aż do nowego cielęcia, bo wymię wyjdzie z wprawy wydzielania mleka.

Rada jest prosta:

1. Nie trzeba krów rozpychać sieczką, wystarczy dać im jeść na dzień 7—8 kg.

2. Trzeba dawać buraki lub ziemniaki, rachując, że 1 kg. ziemniaków wart dla krowy tyle, co 2 kg. buraków. Trzeba więc krowie dać, dajmy na to, 12 kg. buraków albo 6 kg. ziemniaków.

3. Trzeba krowie mlecznej dodawać pokarmu pożywnego, to jest obfitującego w białko, aby miała ona z czego robić sernik w mleku, aby nie robiła tego sernika z własnego ciała, aby więc nie chudła.

Jakiej więc paszy pożywnej dodawać? Najlepiej jest kupować makuch lniany lub rzepakowy, tłuc go i dawać krowom, rachując po ćwierć kilograma makucha za 1 litr mleka. Można jednak rachować, że za pierwsze 3—4 litry nie trzeba nic dodawać.

Jezeli więc krowa daje 12 litrów, to musiałaby dostać za 8 litrów 2 kg. Ponieważ jednak taka ilość mogłaby wpłynąć źle na smak mleka, można część makucha zastąpić otrębami, dając za 1 kg. makucha $1\frac{1}{2}$ kg. otrąb.

Opłaci się to doskonale, ponieważ ćwierć kilograma makuchu kosztuje jakie 5 hal., zaś litr mleka w zimie jest o wiele więcej wart. Jeżeli się dodaje siano, to można makucha dawać nieco mniej.

Oprócz makucha pożywne są wspomniane już otręby. Trzeba ich dawać krowie za każdy litr mleka po pół kilograma. Pokarmów tych za każdym razem ważyć nie trzeba, wystarczy zrobić sobie miarkę i nią mierzyć, wiedząc, ile waży.

Niech kto obliczy, ile kosztują takie pokarmy kupne, a ile za nie ma się mleka, to wnet się przekona, że żałować na nie pieniędzy jest wprost śmieszne; byłoby to samo, co gdyby handlarz żałował pieniędzy na handel. Przecież to jest prawdziwy handel — bez dodatku paszy pożywnej krowa marnuje się i przestaje dawać mleko, dodajemy jej części pożywnych — mamy za to mleko, o wiele więcej od nich warte.

Jeżeli więc komu ocieli się krowa w zimie, a dużo dając mleka zacznie chudnąć, niech pamięta, że to pierwsza oznaka, iż za mało ma krowa białka, kupić więc makucha lub otrąb i dodać. W ten sposób można byłoby dojść do stanowienia krów na wiosnę, by w zimie się cieliły i dawały mleko, kiedy jest najdroższe. Tylko tym sposobem gospodarze zagraniczni doszli do tych ogromnych dochodów z hodowli, jakie mają teraz.

(*Przew. Kół. roln.*).



O brzozie

co Pana Jezusa i Matkę Jego Najśw. przytuliła.

(LEGENDA).

Szła sobie raz Najśw. Panna z maleńkim Panem Jezusem i świętym Józefem, a szli przez wielki las, co go ani okiem przejrzeć ani uchem przesłuchać nie można było.

Drzewa od razu poznały, że ono pacholę to nie kto inny, jeno Pan nad Pany, niewiasta to Jego Matuchna, a staruszek to święty Józef, co im za opiekuna był przydany. Szumiały więc drzewiny nad Ich głowami, a niektóre i gałązki do ziemi schylały.

Dzień był pochmurny, deszcz ze śniegiem polatywał, a wicher srodze się rozhulał. Przystawa więc Najśw. Panna z Synaczkiem pod drzewami, aby się od chłodu i zmoknięcia choć trochę ochronić. Przystawał też i święty Józef, szukając takiej drzewiny, coby najgęściejsze miała gałęzie i najłatwiej Najśw. Matkę z Jezusem przed wichrem i słotą okryła; patrzał, ale jakoś nigdzie drzewa takiego nie dostrzegał. Sosny, jodły i świerki strząsnęły wprawdzie igiełki, ale która padła, to więcej jeno dokuczyła. Bo na onych igłach zielonych nierzadko się płateczek śniegu zatrzymał, albo i kropla dżdżu przymarzała, i teraz swoim chłodem ziębiła.

Okropne samobójstwo w Przemyślu.



Wybuch naboju ekrazytowego. (Patrz „Nasze ryciny“).

Wzdychał tedy święty Józef, wzdychała i Najświętsza Panna, westchnął też nie raz, nie drugi, i Pan Jezus.

— Nie chciałyby te drzewiny źle nam uczynić — przemówił — ale one są jako ten człowiek, co chcąc pogłaskać, podrapie, a dobroci, choć ją ma w sercu, nie umie okazać.

A tak sobie pogadując, rozglądali się, gdzieby schronienie w owym lesie znaleźć.

Aż święty Józef rzecze:

— Zostańcie tutaj, a ja pójdę, może gdzie jakie schronisko wynajdę.

I poszedł w głąb lasu.

Została więc Najświętsza Matka z Synaczkiem, a choć las był gęsty i zmrok już zapadał, lęku najmniejszego nie czuła. Bo i czegóż miała się lękać, kiedy najsłodsze Jej Dzieciątko Jezus było przy Niej?

Rozmyślała się jeno o tem i o owem, rozmyślał i Jezus, i tak oboje cierpliwie na św. Józefa czekali.

Ale wicher począł szarpać gałęziami i ze wszystkich stron zacinać, jakby w niego złe weszło i mówiło:

— Obaczym, czy Was nie zmogę!

Ale po próżnicy się jeno szarpał.

Pan Jezus ujął Matuchnę za rękę i rzecze:

— Nic to! I wichrowi się uprzykrzy.

A tak przemawiając poprowadził ją pod jakąś drzewinę i stanąwszy, rzeknie:

— Oprzyjcie się nieco o pień, Matusiu, ja was z drugiej strony podeprę, i łacniej nam jakoś będzie.

Oparli się, aż tu powoli owa drzewina zsuła nad nimi gałęzie i tak ich osłoniła, jakby najśliczniejszy namiot, że ani wicher, ani śnieg i deszcz do nich nie dochodził.

Błogo Im się zrobiło i nie wiedzieli, kiedy oczy Im się się do snu skleiły. I tak stojąc zasnęli sobie.

Tymczasem święty Józef naszukawszy się po lesie i nie znalazłszy nijakiego schronienia wracał wielce strapiony, a w tem utrapieniu zmylił drogę i nie wiedział zgoła, gdzie swych najdroższych zostawił. Idzie to w tę, to w ową stronę, a znaleźć nie może. Jeszcze się też więcej zmartwił i myśli sobie:

— Miałem być opiekunem Maryi i Jej Synaczka, a jakże ja się Nimi opiekuję!

Aż mu z onego strapienia łzy z oczu spadały na bieluchną brodę.

Nie wie już sam, co czynić, huknął więc raz i drugi:

— Maryo, Jezusie!

Ale nikt nie odpowiada, jeno wicher szarpie drzewiną. Załamał tedy ręce i już nic nie mówi, jeno się smuci.

Ale jakoś spojrzał w gęstwinę. Patrzy, a tam taka jasność bieluchna, jakby kto tę drzewinę śniegiem całą oblepił, albo i srebrem posypał. Ciekawość go zdjęła, poszedł.

Patrzy, a ta drzewina tak po samą ziemię gałęzie rozsuła, pod niemi zaś przytuleni do pnia stoją Jezus i Jego Matuchna, i zamknąwszy oczy, zasypiają smacznie, a jasność jak śnieg bieluchna dokoła ich otacza.

Uradował się Opiekun, stanął opodal i patrzy.

Wkrótce uciszył się wicher, śnieg przestał polatywać, na niebie podświstywać poczęło, a tam z góry niebieściuchno ze złotem poczęły spływać promienie.

Aż Pan Jezus otworzył oczy, a pociągnąwszy Matuchnę za chustę, rzecze:

— Matuchno, toć już świtanie, czas nam!

Ocknęła się Najświętsza Matka i oboje z Jezusem wyszli z pod onej drzewiny; co Ich gałązkami swemi jako najpiękniejszym namiotem okryła.

Wyszli, a rzekłszy sobie ze świętym Józefem dobre słowo, w dalszą puścili się drogę.

Ale Jezus odchodząc spojrzał na oną drzewinę — była to brzoza — rzekł:

— Będziesz zawsze taką, jaką jesteś w tej chwili.

I od owego czasu kora brzozy stała się bieluchna, jakcy ją śniegiem oblepił, albo i srebrem przysypał. Gałęzie jej też ku ziemi często się schylają, jak wtedy, kiedy Jezusowi i Jego Matuchnie piękny namiot uczyniły.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

KRONIKA.

Nasze ryciny. W Żywcu odbył się tymi dniami ślub córki arcyksięcia Karola Stefana, właściciela Żywca, arcyksiężniczki Renaty Maryi z księciem Hieronimem Radziwiłłem z Balic. Ślub odbył się z wielką uroczystością. Jako zastępca cesarza przybył arcyksiążę Leopold Salwator, niegdyś przez długie lata pułkownik artyleryi we Lwowie. Przyjechali też w dużym orszaku członkowie domu cesarskiego. Na uczcie weselnej naprzód przemówił imieniem cesarza arcyksiążę Leopold Salwator, po francusku, kończąc po polsku: „Szczęść Boże młodej parze!“ Dalej mówił po francusku prezes Koła Polskiego w Berlinie, ks. Ferdynand Radziwiłł, wreszcie zabrał głos arcyksiążę Stefan, jako ojciec panny młodej i po krótkiej mowie, również francuskiej, zakończył po polsku tak: „Wznoszę więc toast za zdrowie rodziny Radziwiłłów, i kończę szereg toastów po starym polskim zwyczaju: „Kochajmy się!“. Państwo młodzi osiądą w Balicach.

Straszne zdarzenie zaszło w Przemyślu. Popełnił tam okropne samobójstwo podporucznik 10 batalionu pionierów, Antoni Schneider, pochodzący z Opawy. Był to człowiek młody i inteligentny, jednakowoż bardzo lekkomyślny. Hulaszczem życiem doprowadził do tego, że zaciągnął na 3000 koron tzw. „brudnych długów“, które gdy doszły do wiadomości korpusu oficerskiego pionierów, zostały pokryte ze wspólnych funduszów, samą zaś sprawę oddano do rozstrzygnięcia sądu honorowego, który lekkomyślnego oficera pozbawił rangi. Pozbawiony stanowiska Schneider, postanowił targnąć się na swoje życie. Zbliżając się do jednego z baraków, w którym była kancelarya oficerska przy ul. Lipowej na Zasaniu, palącym papierosem spowodował wybuch naboju ekrazytowego. Nastąpił szalony wybuch, który rozerwał całą lewą stronę samobójcy tak, że serce znalazło się o 3 metry od miejsca wybuchu na ścianie. Brama budynku i okna wraz z ramami wyleciały w powietrze. Podoficer rachunkowy, siedzący w trzeciej ubikacyi od bramy, spadł z krzesła na ziemię. Schneider, pławiąc się we krwi własnej, padł trupem na miejscu. Z obecnych w budynku na szczęście nikomu się nic nie stało. Samobójca pozostawił dwa listy. Jeden otwarty, w którym oświadcza, w jaki sposób zamierza odebrać sobie życie i z czego składa się nabój. Z listu tego okazuje się, że użył on do sfabrykowania naboju 20 dekagramów ekrazytu, oprócz innych chemikalii. Nabój ten wystarczył do wysadzenia w powietrze kilku budynków. Oprócz tego listu otwartego pozostawił samobójca list zapieczętowany, adresowany do ministra wojny. Samobójca ubrany był w mundur oficerski, jakkolwiek był rangi pozbawiony.

Owies solony dla świń. Zdarza się, że świnie tuczne szczególniej przy końcu tuczenia zaczynają bez żadnych powodów tracić apetyt, mimo, że zdrowie ich jest jak najlepsze. Nie jest to chorobliwe, lecz zupełnie naturalne, albowiem im zwierzę jest tłustsze, tem mniej pokarmów przyjmuje. By zwierzę takie pobudzić do jedzenia, stosują gospodarze, a w szczególności gospodynie różne środki, działające na pobudzenie apetytu. Jednym z takich środków jest owies solony. Owies ten przyrządzamy w następujący sposób. Bierzemy jakieś naczynie drewniane, małą beczułeczkę lub coś podobnego i sypiemy warstwę owsa, a na nią warstewkę soli, powtarzając czynność tę kilkakrotnie. Następnie dolewamy trochę wody w takiej ilości, by sól zwilgo-

tniała. Za dużo wody dawać jest niedobrze. Po niejakim czasie owies spęcznieje, co uwydatni się przez zwiększenie objętości owsa w beczułce. Nie należy zatem warstw owsa i soli sypać po brzegi, bo się przesypie. Tak przyrządzony owies należy dawać świniom w ilości 2 garści na sztukę dziennie. Dawkę tę należy podzielić, na tyle części, ile razy świnia otrzymuje pożywienie. Drugą zaletą owsa solonego jest to, że świnia, która zwykle w tym okresie żywienia dostaje karmę miękką, którą prędko połyka, musi gryść i lepiej pokarm obśliniać, co przy żywieniu ziemniakami bardzo ważną jest rzeczą. Świnie, które otrzymują taki pokarm, lepiej jedzą i lepiej wyzyskują pokarm. *Przew. Kół. roln.*

Kot przyczyną pożaru. Z Nowego Miasta w Prusach Zachodnich piszą: Spłonęły tutaj doszczętnie dom mieszkalny, stodoła i chlew gospodarza Maska. Kot goniący myszkę popędził za nią do pieca piekarni, gdzie na nim zaczęła się palić sierść. Z bólu i strachu popędził, płonąc cały, do stodoły, która niebawem stanęła w płomieniach. Silny mróz i mocny wiatr przeszkadzały straży pożarnej w pracy, wskutek czego nie udało się niczego uratować.

Konsumcya tytoniu we Francyi dochodzi obecnie do ogromnych rozmiarów. Jak statystyka urzędowa wykazuje, w roku ubiegłym wydali Francuzi na tytoń 480 milionów franków. Czysty zysk państwa wynosi okrągło 370 milionów. Każdy Francuz puścił więc z dymem przeciętnie 13 franków. Na ogół cygara cieszą się we Francyi wcale znacznym pokupem, w r. 1907 wypalono ich 596 milionów sztuk, podczas gdy roczna konsumcya papierosów dochodzi tylko do 60 milionów sztuk. W Austryi dochód państwa z monopolu tytoniowego wynosi 243 milionów koron i stanowi jedną z największych pozycyj w dochodach budżetu. Loterya daje 30 milionów, monopol solny 47 milionów itd.

Chromoterapia. Między niezliczonymi sposobami leczenia, odkrytymi przez ciągłe dążenie wiedzy naprzód, znajduje się także chromoterapia. W szpitalu w Bartonville w Illinois, powstały dwa nowe pawilony przeznaczone w pierwszym rzędzie na leczenie zboczeń umysłowych zapomocą barw (stąd też ten rodzaj leczenia nazywa się chromoterapią). Dyrektorem tego oddziału jest dr. Zeller, bardzo znany w Ameryce ze swych energicznych wystąpień przeciw używaniu siły podczas leczenia obłąkanych. Według niego istnieją cztery kolory, które mogą w chorobach umysłowych przynieść ulgę, a częstokroć je wyleczyć: rubinowo-czerwony, fioletowy, żółty i opalowy. Obecnie w nowych pawilonach szpitala w Bartonville znajdują się osobne pokoje, z których każdy jest zabarwiony we wszystkich szczegółach, jedną tych czterech barw leczniczych. Naprzykład pokój fioletowy cały jest w tej barwie. Fioletowem jest nawet szkło lampy. Dr. Zeller skonstatował, że chory odzyskuje pewną wesołość w pokoju czerwonym, a podniecony uspokaja się łatwo w pokoju fioletowym. Pokoje żółte i opalowe wskazane są natomiast bardzo w wypadkach, w których choroba umysłowa połączona jest z konsumpcyą, to jest z zanikiem sił.

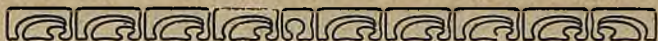
Bombardowanie miasta z powietrza. Jak łatwo można zburzyć miasto bombami, rzucanemi z balonu sterowanego, udowodnił w Ameryce pewien aeronauta, który podczas ciemnej nocy płynął nad m. Los Angelos i rzucił setki bomb na najważniejsze gmachy. Okrążył miasto całe kilka razy, a nikt go eie spostrzegł. Bomby napełnione były nie dynamitem, lecz cukierkami. Próba ta odbyła się w porozumieniu z władzą wojskową. Tyle dzienniki amerykańskie. Do tego należy dodać kilka uwag, które wartość owej próby znacznie obniżą. Otóż rzucanie bomb z cukierkami nie zwraca niczyjej uwagi, ale rzucenie prawdziwej bomby skutkiem wybuchu musi zaalarmować całe miasto. — A wtedy nietrudno odkryć balon, gdyż miasta ważne pod względem strategicznym posiadają reflektory elektryczne. Najważniejszem atoli jest, że bomby prawdziwe są bardzo ciężkie i dlatego nawet balony większe mogą zabrać małą ich liczbę, nie mówiąc o przyrządach do rzucania i ludziach do obsługi.

Najwyższy drapacz nieba. Z ukończeniem budowanego obecnie w Nowym Jorku 42 piętrowego „drapacza nieba", przeznaczonego na zakład ubezpieczeń Metropolitan, amerykańskie drapacze nieba osiągną zapewne ostatni rekord. Nie dlatego, aby wyższych gmachów stawiać już nie można, lecz dla tego, że od Nowego roku obowiązuje już ustawa normująca wysokość domów. Lecz pomysłowość amerykańska już teraz znalazła kompensatę za to ograniczenie wymiaru i najnowszym wynalazkiem w zakresie techniki budowlanej są „drapacze ziemi", domy, których kilka pięter leży poniżej powierzchni ulicy. Budowniczy Harlit opracował już plan olbrzymiej budowli, która nie przekroczy granicy ustawowej i mieć będzie tylko 38 pięter nad ziemią, ale za to jeszcze sześć pięter pod ziemią. W podziemnych piętrach zastosowane będą wszystkie najnowsze wynalazki techniki wentylacyjnej i oświetlania. Koszt budowy domu, który stanie przy Broddway wyniesie około 20 milionow koron. Do budowy, z której wykluczono drzewo, użytych będzie 9 do 10 tysięcy tonn stali i około 12 milionów emaliowanych cegieł.

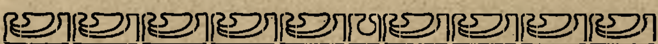
Mapy dla żeglarzy powietrznych. Komitet francuskiego klubu samochodowego, który od dłuższego już czasu coraz żywiej interesuje się aeronautyką, uczynił obecnie praktyczny krok, aby wyrównać drogę rozwojowi żeglugi powietrznej. Za przykładem Niemiec postanowiono sporządzić specyalną mapę Francyi, na której odległości poszczególnych miast byłyby najdokładniej zestawione w linii powietrznej. Druga mapa, nad którą prace już się rozpoczęły, będzie prócz odległości wskazywała także miejsca, dogodne do lądowania dla żeglarzy powietrznych, a zatem tory wyścigowe, pola ćwiczeń wojskowych, płaskie kotliny bez drzew i krzewów. Żeglarze powietrzni skarżą się również często na to, że trudno im rozpoznać miejscowości, nad któremi przelatują. Wspomniany klub postanowił i temu zaradzić. W tym celu porozumie się z władzami miejskiemi i gminnemi, oraz z zarządami kolejowami, aby na dachach dworców, ratuszów lub innych budowli, łatwo wpadających w oko, umieścić barwne znaki, ułatwiające oryentacyę. Będą to olbrzymie litery alfabetu, uwidocznione również na mapie i umieszczone w takim porządku, iż żeglarz nawet bez mapy będzie mógł wiedzieć, w jakim kierunku dąży. Wreszcie zamierzono także w wielkich miastach urządzić potężne reflektory elektryczne, które rzucać będą światło prosto w górę i które staną się jak gdyby latarniami morskiemi dla aeronautów.

„Cullinan", największy dyament świata został w tych dniach przywieziony z powrotem do Anglii i uroczyście oddany królowi i królowej angielskiej. — Z „odpadków" oszlifowanego kamienia będzie sporządzony naszyjnik dla królowej Aleksandry. Brylant przywieziono z Amsterdamu z zachowaniem wszystkich środków ostrożności. Jeden z głównych urzędników szlifierni firmy J. F. Aschera, wiózł kamień w niepozornym

portfelu, ukrytym na piersi i nie rozłączał się z nim ani na chwilę. Towarzyszył mu cały oddział najlepszych policyantów angielskich i holenderskich, odpowiedzialnych zarówno za bezpieczeństwo jego i kamienia. Na razie umieszczono brylant w skarbcu banku westminsterskiego, gdzie czuwają nad nim specyalnie wydelegowani agenci policyjni.



Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli“ umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.



Latająca trumna.

3) (Dokończenie).

— Trzeba będzie urządzić tak, aby aparat zakreślił koło jak najmniejsze — mruczał Péricord.

— Niech pan przyczepi ster z boku — poradził Brown. — No, a teraz wszystko w porządku!

Péricord pochylił się naprzód; jego wyprostowana, chuda figura, jak gdyby się skurczyła; nerwowemi i blademi rękami gorączkowo przebierał po zielonych drutach. Brown zaś przypatrywał się, jak zawsze spokojnie, nie przejmując się.

Maszyna wydała oderwany, suchy dźwięk. Olbrzymie żółte skrzydła rozwinęły się konwulsyjnym ruchem, zwinęły i znów rozwinęły, machnęły szeroko, poruszywszy powietrze w szopie. Przy piątym zamachu skrzydeł, worek z cegłą uniósł się nad kozłami, przy szóstym podniósł się, zakołysał, przed siódmym wreszcie wzniósł się w górę. Maszyna uniosła się w powietrze i powoli kręciła się na jednem miejscu, zupełnie jak olbrzymi, niezgrabny ptak, wypełniając szopę świstem i chrapaniem. Dziwny obraz przedstawiał ten ogromny tułów, poruszający się w półmroku szopy; to ginął w cieniu, to znów ukazywał się w smudze światła lampki.

Przez chwilę obydwaj milczeli... Wreszcie Péricord nie wytrzymał i podnosząc ręce do góry zawołał:

— Wzniósł się, wzleciał! Motor Brown-Péricord działa!

I w porywie radości, jakby oszalały, zaczął tańczyć.

Brown pogwizdywał tylko wesoło.

IV.

— Panie Brown, niech pan patrzy jak prawidłowo działa i jak ster wspaniale prowadzi maszynę. Zaraz jutro trzeba będzie wystarać się o świadectwo w „Biurze patentów“.

Brown się zachmurzył.

— Patent już jest — mruknął wreszcie z wymuszonym uśmiechem.

— Już jest? — powtórzył Péricord — już jest patent? ktoż się ośmielił wziąć moje plany? — ryknął.

— Ja. Ja to zrobiłem dziś rano. Niech się pan nie irytuje, nie opłaci się denerwować!

— Pan opatentowałeś motor? na czyje nazwisko?

— Na swoje; zdaje mi się, że mam do tego prawo!

— A moje nazwisko w patencie nie jest umieszczone?

— Nie... ale...

— Ach! Podły — krzyczał Péricord — złodzieju, łajdaku... Ukradłeś moją ideę, chcesz podstępnie skorzystać z zaszczytów i sławy, która powinna należeć do mnie! Ale ja dostanę patent, słyszysz? Choćby mi przyszło przerżnąć ci gardło!

Czarne oczy jego sypały iskrami, ręce zaciskały się konwulsyjnie.

Brown, choć śmiały i odważny, odsuwał się od Péricorda, kiedy ten za bardzo się doń przybliżał.

— Ręce na dół — zawołał, wyjmując nóż z kieszeni — potrafię obronić się w razie napadu.

— Co to, groźba?! — krzyknął siniejąc z gniewu Péricord — pan jesteś zdolny zostać mordercą, jak zostałeś złodziejem!... Oddaj mi patent!

— Nie!

Péricord skoczył jak dziki zwierz; jego przeciwnik wyrwał się, ale się potknął o pustą skrzynkę i upadł.

Lampa zachwiała się, spadła i zgasła. Szopa pogrążyła się w ciemności, tylko słaby promyk księżyca, przebijając się przez wąską szczelinę, drgał na ogromnych skrzydłach.

— Oddasz patent?

Milczenie.

— Zwrócisz mi go, czy nie?

Milczenie. Żadnego dźwięku, oprócz brzęczenia i zgrzytania maszyny...

Z sercem ściśniętem trwogą, Péricord zaczął w ciemności po omacku szukać w koło siebie. Nakoniec palce jego dotknęły czyjejś ręki. Ręka ta była nieruchoma. Gniew zamienił się w przerażenie. Potarłszy zapałkę, podniósł lampę i zapalił. Brown leżał na ziemi wyciągnięty. Péricord objął do rękoma i uniósł.

Teraz poznał przyczynę milczenia przeciwnika. Nieszczęśliwi, padając, przekręcił prawą rękę, w której trzymał nóż i całym ciężarem wbił sobie go w ciało. Śmierć nastąpiła natychmiast.

V.

Siadłszy na brzegu przewróconej skrzynki, wynalazca wbił tępy, bezmyślny wzrok w przestrzeń...

Nad nim wciąż huczał i syczał „Motor Brown-Péricord“. Tak przesiedział kilka minut, a może kilka godzin.

Tysiące szalonych myśli, roiło się w jego rozpalonym mózgu. Był przecież mimowolną przyczyną śmierci towarzysza, ale któż mu uwierzy? Ubranie miał zbroczone krwią... wszystko świadczyło przeciw niemu. Lepiej uciekać... a jeszcze lepiej byłoby uwolnić się od trupa, aby, mając kilka dni czasu, usunąć wszelkie podejrzenia... W tem dał się słyszeć silny huk i Péricord zerwał się na równe nogi. Worek z cegłami podnosząc się, zaczepił się za bełkę w suficie.

Przy uderzeniu zerwał się drut, łączący aparat z maszyną i ta ostatnia spadła na ziemię. Péricord uwolnił koło, motor był cały. Szalona myśl przebiegła mu przez głowę.

Teraz maszyna była dlań ciężarem. Miał możność uwolnić się od niej i od trupa...

Otworzył wrota szopy i wyniósł trupa towarzysza.

Brown leżał pod gołem niebem, oświetlony bladem, zimnem światłem księżyca.

Niedaleko znajdował się niewielki wzgórek. Péricord dostawszy się na wierzchołek, ostrożnie położył trupa na ziemi.

Potem wrócił do szopy i przeniósł stamtąd na pagórek koło, motor i skrzydła.

Drżącymi palcami otoczył trupa stalowem kołem, przymocował skrzydła, skrzynkę z motorem, połączył metalowe przewodniki. W ciągu dwóch lub trzech minut olbrzymie koła drgnęły; potem cały korpus maszyny zaczął się podnosić i wreszcie wzniósł się do góry, oświetlony trupiem światłem księżyca.

Péricord, nie mogąc skorzystać ze steru, skierował śrubę maszyny na południe.

Podnosząc się wyżej i wyżej, olbrzymi ptak posuwał się w stronę morza. Péricord nie odrywając oczu, patrzył za nim — za tym czarnym ptakiem z żółtymi skrzydłami, dopóki nie skryły go mgły nad oceanem.

. . . .

W zakładzie dla umysłowo chorych w Nowym Jorku, znajduje się człowiek o dzikim wyglądzie, o którym nikt nic nie wie, kto on jest i zkąd się wziął.

— Delikatne i skombinowane maszyny zawsze prędzej się psują — mówią lekarze i pokazują elektryczne aparaty i nadzwyczajne statki powietrzne, jakie chory stara się budować w chwilach przytomności.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Roczną prenumeratę potwierdzamy:

A. R. Hussów. — Zarz. szkoły żeńsk. Radziechów. — J. K. Wilamowice. — S. M. Dąbrowa.— A. B. Krzeszowice. — Tow. rolników. Niwiska.— J. B. Babice. — F. M. Sufczyn. — S. D. Łysagóra. — Szkoła Wrząsowiec. — A. R. Grójec. — T. L. Płowna — G. G. Ordów. — Przew. X. C. K. Dzikowice. — G. J. Kupno. — M. J. Połomie. — K. L. Bażanówka. — M. M. Surowa. — J. M. Wilamowice. — F. S. Wola dembowicka. — Przew. X. S. Piotrowice. — Kalendarze wysyłamy: M. S. Gawłuszowice zbadamy w księgach i odpiszemy. — O. B. S. Tęgoborze. Dziękujemy najusilniej za łaskawe popieranie naszej według sił a uczciwie prowadzonej pracy. Numera będą rozesłane według przekazów, artykuł, za który pięknie dziękujemy, będzie wydrukowany, bo doskonały. Prosimy o jak najczęstszy dowód pamięci! — W. L. Czerniów Nowy. Numer żądany posyłamy, do P. Z. również. — Kółko roln. Świnna. Nic nie szkodzi. Dziękujemy. Kalendarz idzie. — A. K. Zabawa. Wskazanym adresatom wysyłamy kalendarze i numera za zaliczką, jak żądano. Dziękujemy bardzo za poparcie. — J. P. Korabniki. Zapłacone na cały rok 1909. — W. S. Bolechowice. — J. W. Osiek. Wysłane. — J. K. Osiek. Witamy starego prenumeratora! Prosimy o poparcie! — J. K. Markowa. — J. M. T. D. Grębów. — J. W. J. K. W. K. P. M. J. M. Ujezna. — Z. H. Zbydniów. — S. D. Lwów. Będzie rozesłane według życzenia. — M. C. Markowa.

A. T. Kęty. 2 kor. nadeszły. — T. P. Trześń. 2 kor. odebrane. — S. C. Horpin. 1 kor. nadeszła. — J. R. Horpin. 1 kor. otrzymano. — J. U. Mepla. 2 kor. nadeszły. — K. W. Hucina. 2 kor. przyszły.

Numery wysyłamy: M. W. Bogoniowice. — F. M. Krzatkowice. Wysłane powtórnie z Kalendarzem. — S. W. Ołpiny. Wysłany z nr. 3-cim. — J. R. Peratyn. — K. W. Rodenko lackie. Według zlecenia p. A. K. wysyłamy za zaliczką numera i kalendarze.

Kalendarze rozsyłamy dalej z tym nrem. Kto jeszcze nie złożył całorocznej przedpłaty, niech wysyła, jeśli chce dostać za darmo i opłatnie

nasz prześliczny kalendarz.

Jeszcze czas zaprenumerować „Rolę" z kalendarzem!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 stycznia 1909).

Zagraniczne notowania nie wykazują żadnego polepszenia w cenach, nie ma też widocznych momentów, któreby pozwalały wysnuwać jakieś dalsze w tym kierunku wnioski. Wprawdzie ceny w Wiedniu i Peszcie podniosły się niezależnie od tego w ostatnim tygodniu o 5 halerzy skutkiem wyższych żądań sprzedających, nie ma jednak żadnych danych, że ta podwyżka się utrzyma, gdy rynki zagraniczne dalszą obserwować będą rezerwę. Wobec tego nasz targ, który obesłany był silnie, odbył się w usposobieniu spokojnem, a przy miernej chęci kupna ceny się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·00 kor., czerwoną od 11·00—12·00 kor., uszkodzoną 9·00 do 10·20 koron, żyto 10·00—10·50 kor., jęczmień 7·60 do 8·50, owies 8·30—8·50 k., kukurudzę starą 9·50 do 10·00 koron, nową 8·00—8·30 koron, kukurudzę Cinquantino 9·00 — 9·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·50 kor., groch Victoria 13·00—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·75—8·00 kor., bobik 8·00—8·25 kor., rzepak 15·00—16·00 kor., otręby pszenne 5·80—6·10, otręby żytnie 5·85—6·10, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 19 stycznia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 95, cieląt 303, owiec i kóz 4, nierogacizny 159. Razem 561 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 47·00 do 56·00 kor., woły 48·00 — 58·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—134·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 170·00—225·00 k., krowy 80·00 — 90·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—140·00 kor., cielęta 18·00—60·00 kor., owce i kozy 18·00—20·00 kor., — buhaje 196·00—400·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 430, na konsumcyę innych gmin kraju 121, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 000, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.